

# Krystyna Janda



Fot. ZOFIA NASIEROWSKA

Szanowni Państwo, Jestem aktorką, pisać, wydaje mi się nie umiem zupełnie, w każdym razie nie próbowałam, a mimo to zgodziłam się na opisanie kilku zabawnych(?) historii z mojego życia. (Zabawnych, jako że mam do czynienia z piśmie satyrycznym czy... nie wiem jak to nazwać). Najchętniej pisałabym o moim środowisku i kolegach, ale po niemiłych lekturach różnych alfabetów itd. myślę, że „smaczniej” będzie śmiać się z samej siebie.

Czy wydarzyło się w moim życiu coś naprawdę zabawnego? Wiele – jak twierdzą moi znajomi i przyjaciele (do których należy nowy redaktor tego pisma Jacek Janczarski) – czy to prawda? Nie wiem. Myślę, że mogą to być historie zabawne, wtedy gdy ja sama je opowiadam (to w jakimś sensie mój zawód), ale napisane? – mam wątpliwości.

Dlaczego się zgodziłam?

● *Po pierwsze* – ponieważ nie bardzo umiem odmówić ludziom, których lubię.

● *Po drugie* – mam trochę czasu, bo siedzę w domu, jestem w ciąży i

czekam... na to nowe szczęście.

● *Po trzecie* – ponieważ czule potechtano moją miłość własną, pan Janczarski tłumaczył mi, że pismo „dzięki temu” będzie się lepiej sprzedawać.

● *Po czwarte* – w kraju, w którym elektryk jest prezydentem, właściwie każdy może spróbować wszystkiego, a w moim przypadku, i tej próby, przykre konsekwencje będą minimalne.

● *Po piąte* – nie wiem...

Co „śmiesznego” mam opisać jako pierwsze? Tym razem to proste, dostałam od redaktora „polecenie” historii, którą usłyszałam kiedyś opowiadaną przeze mnie w towarzystwie i tak go rozbawiła...

A więc wyjazdy, Francja i moje pierwsze próby porozumienia się w zupełnie nie znanym wcześniej języku.

Paryż, wiosna 1982 roku. W Polsce pierwszy rok „stanu wojennego”, mnie Telewizja Francuska zgodnie z podpisanym rok wcześniej kontraktem uczy języka w jednej ze szkół, a za dwa miesiące zaczynam zdjęcia do głównej roli w serialu, w którym mam mó-

wić sama po francusku jako polska arystokratka żyjąca 20 lat we Francji (mały akcent dopuszczalny, ale mały! – po prostu drobiazg).

Jestem osobą, której wszystko wydaje się dość proste i łatwe – tak samo jest z francuskim – po dwóch miesiącach codziennej 8-godzinnej nauki, uważam, że mówię „świetnie”.

Mieszkam z mężem i dzieckiem w wielkim mieszkaniu, (w bardzo dobrej dzielnicy) użyczonym nam przez jednego z najbardziej eleganckich arystokratów francuskich. W mieszkaniu pięknie urządzone, wystanym dywanami i bezcennymi materiałami, za które wzięłam całkowitą odpowiedzialność.

Właściciel mieszkania zjawia się czasem niespodziewanie, spędza jedną, dwie noce w podróży Boston – Londyn – i gdzieś tam jeszcze, gdzie zakłada kolejne fabryki czy farmy, niestety moja znajomość francuskiego nie pozwala na zgłębienie istoty jego interesów, rozumiem tylko tyle, że zaniepokojony „stanem wojennym” w Polsce, w jednym z jego zrujnowanych zamków we Francji, w piwnicach, zgromadził

broń, na wypadek gdyby komuniści chcieli dojść aż do Francji, on co prawda będzie wtedy w Bostonie, ale to jest jego wkład w ewentualną walkę, poza tym jest zdecydowany na dużo większe „udziały” gdyby coś...

Mieszkamy więc sami z naszym pieskiem z Polski, a raczej pieskiem mojej córki (kupionym jej przed wyjazdem na pocieszenie) i dwoma egzotycznymi kotami właściciela (koty egipskie).

Pewnej nocy koty zaczynają niespodziewanie wyć, a raczej przeraźliwie wrzeszczeć, jak dzieci, a rano okazuje się, że strzykają potwornie śmierdzącym moczem po najpiękniejszych stórkach, obrusach spadających do ziemi, kanapach zasłanych tureckimi chustami i dywanach. Zaczają się okresy rui.

Nie śpiamy po nocach, czystymy, pierzemy, co możemy i czego nie możemy, dwie kotki jak się oczywiście okazało wijąc się i wyjąc całe noce w przeraźliwych mękach, doprowadzają nas do kompletnego rozstroju nerwowego.

Postanawiam położyć temu kres i wychodząc z naszym małym pieskiem na spacer w południe, zauważam aptekę przy naszej ulicy. Biorę psa pod pachę, wchodzę tam po zakup jakiegoś lekarstwa, które pomoże nieszczęsnym kotom.

Zaczynam tłumaczyć moim, jak uważam, już świetnym francuskim, że moja „la chatte” (nie wiedząc, że „la chatte” oznacza seks kobiety również, a ponieważ mam psa pod pachę, nikomu nie przychodzi do głowy, że mam jeszcze i kotkę, bo tego nie tłumaczę osobno), a więc moja „la chatte” – mówię – męczy się, nie daje mi spać, wyje po nocach i potrzebuje natychmiast jakiejś „pilule” (co po francusku oznacza tylko i wyłącznie pastylki związane z antykoncepcją, czy tym podobnymi rzeczami kobiecymi).

Zażenowany aptekarz (zupełnie zresztą nie rozumiem dlaczego) prosi mnie na chwilę i woła żonę, po czym już obojgu z sobą właściwą ekspresją, swobodą i intensywnością opowiadam moje kłopoty, pokazując jak się wiję moja „la chatte” po nocach, wyje, że trzeba natychmiast jej pomóc.

Zdumieni państwo aptekarzostwo wołają dorosłą córkę i teraz przed całą ostupiałą rodziną, wiedząc, że nikt mnie nie rozumie, uśmiechając się

do nich wyrozumiale, nieruchomymi oczami, nie reagującymi, aby broń Boże nie urazić klientki, zaczynam, z psem pod pachą, jeszcze raz tłumaczyć, chodząc tym razem na czworakach po aptecce, wyć jak kotka, turlać się i ocierać o wszystko, pokazując, że nie mogę spać tzn. co miauknęło to „gram” gwałtowne przebudzenie – i wreszcie rodzina aptekarza oddycha z ulgą, zaczynają coś krzyknąć i pokazywać na półkę leków przeznaczonych dla zwierząt.

Wreszcie wychodzę, szczęśliwa z lekarstwem, pewnie uspokajającym, dla kotek, z narysowanym kotem na opakowaniu, a rodzina aptekarza odprowadza mnie do drzwi z okropnym uczuciem ulgi, zapraszając po prostu codziennie, ze wszystkimi swoimi problemami jakie mogą mnie spotkać w tym obcym kraju.

Śmieszne? – napisane mnie nie śmieszy, wołałabym to Państwu pokazać – i już osobiście opowiedzieć jak chciałam kupić kurę, „la poule” i zaprowadzono mnie na róg pokazując prostytutkę (bo tak one się tam nazywają), a już tylko mój pech polegał na tym, że szukałam tej kury przy ulicy Pigalle, ale to drobiazg.

Pozdrawiam Państwa serdecznie, myślę, że następną historyjką, świetnie się nadającą do serii „językowych” byłby opis mojej kolacji sam na sam z Lino Ventura.

Pozdrawiam  
Krystyna Janda